Nobel dla tłumacza?

– Tłumacz tworzy literaturę w równym stopniu co pisarz. Na razie roboty nie zabiorą nam pracy – mówi MACIEJ ŚWIERKOCKI, łodzianin, pierwszy Polak zasiadający w jury międzynarodowej nagrody Impac.

Piotr Grobliński: – Jesteś tłumaczem, który udziela wielu wywiadów…
Maciej Świerkocki: – Ostatnio pewnie więcej niż kiedyś, to idzie falami. Wszystko zależy od tego, na kogo jest moda i kogo się tłumaczy.

Zapewne zawsze pojawia się pytanie, który z przekładanych autorów był najtrudniejszy do tłumaczenia i czyje książki najwyżej cenisz?
– Odpowiedzi zmieniają się w czasie, bo książek przybywa i następują przetasowania na tych listach. Oczywiście traktuję to jako rodzaj zabawy… Bardzo trudnym autorem był John Barth, przy okazji także jeden z moich ulubionych. „Opowiadać dalej" – tak nazywa się jego książka, powieść, ale tak skonstruowana, że można ją traktować jako zbiór opowiadań albo próz poetyckich. W moim przekonaniu to szczytowe osiągnięcie w twórczości Bartha, którą bardzo lubię. Wisienka na torcie. Bardzo ciekawa, choć w istocie metafikcyjna książka – opowiadająca o literaturze samej w sobie.

Są jakieś arcydzieła w literaturze angielskiej, których polski czytelnik nie może poznać?
– Nie mamy na przykład tłumaczenia „V" Thomasa Pynchona, a z klasyki brakuje chociażby Henry'ego Greena, interesującego modernistycznego pisarza angielskiego, z którego dorobku ukazała się tylko jedna książka. Ale wracając jeszcze do problemu wyczerpywania się literatury – fantastyczne jest to, że każdą książkę możemy tłumaczyć kilka czy kilkanaście razy, otrzymując może nie zupełnie nowe, ale jednak inne książki. Tłumaczenia są jakąś interpretacją.

Ciąg dalszy wywiadu w kwietniowym numerze KALEJDOSKOPU, s. 14-17. Szukajcie KALEJDOSKOPU 4/2017 w kioskach (sieci Kolporter, Ruch i Garmond Press), empikach i w Łódzkim Domu Kultury.